

DZWONEK

III Zakonu

S. O. N. FRANCISZKA

SERAFICKIEGO.

Rok X. Nr 11.

Listopad. 1894.

Cena egzemplarza 3 centy (6 fenigów).

DZWONEK

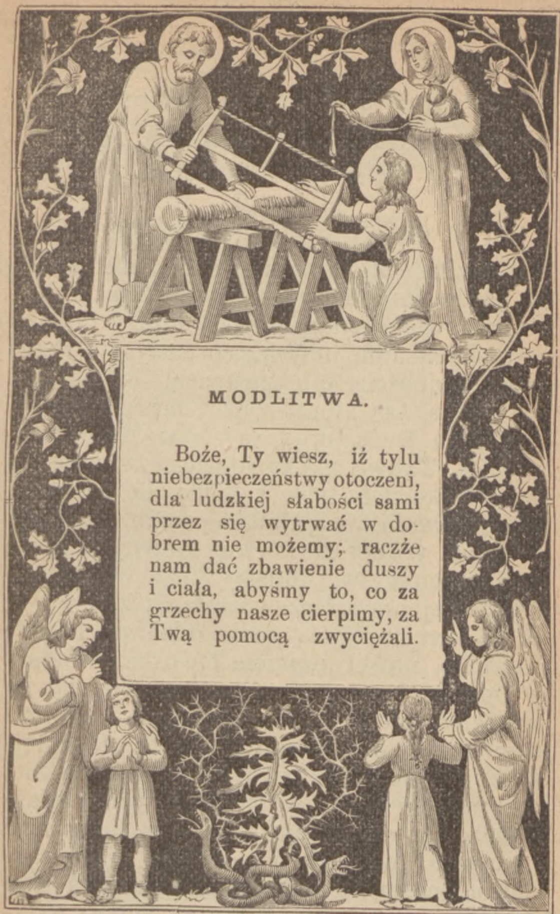
wychodzi w zeszytach *miesięcznie* pod redakcyą *O. Czesława Bogdalskiego* Zak. OO. Bernardynów, w Krakowie na Stradomiu.

Prenumerata całoroczna wraz z przesyłką pocztową wynosi:

W Austryi . . . . 36 centów.
W Królestwie Polskiem i w Rosyi 72 kopiejek.
We W. Ks. Poznańskiem i w Niemczech 96 fenigów.
We Francyi . . . . 1 frank 50 ctm.
W Ameryce . . . . ½ dolara.

We Wielkiem Ks. Poznańskiem, na Szląsku, Prusiech i Niemczech biorący co najmniej 5 exemplarzy „Dzwonka,“ płaci za każdy tylko 72 fenigów (wraz z przesyłką pocztową).

SPIS RZECZY:



MODLITWA.

Boże, Ty wiesz, iż tylu niebezpieczeństwy otoczeni, dla ludzkiej słabości sami przez się wytrwać w dobrem nie możemy; raczże nam dać zbawienie duszy i ciała, abyśmy to, co za grzechy nasze cierpimy, za Twą pomocą zwyciężali.

Patronka na miesiąc listopad:

Błogosławiona FELICYA MEDA,

Dziewica II Zakonu.

(6 listopada).

Rodzina Medów chlubnie była znaną w Medyolanie i zwłaszcza w wieku XIV wydała wielu znamienitych ludzi. Po nad wszystkich atoli innych, co zasłynęli rozumem, hojnością lub męstwem, odznaczyła się cnotą ta, której żywot teraz kreślimy.

Felicya Meda urodziła się w Medyolanie r. 1378. Tkliwa opieka rodzicielska otoczyła jej kolebkę, lecz tylko kolebkę, bo we wczesnem zaraniu życia straciła swych rodziców. Oddana w opiekę swym krewnym, rosła w skupieniu swej duszy i już wtedy nasionka jej przyszłego powołania złożył Bóg w jej sercu. Wychowanie odebrała bardzo staranne, nawet językiem łacińskim władała wybornie, krewni bowiem pragnęli, by jej wykształcenie było odpowiedniem dostojeństwu rodu, do którego należała. Piękniejszym jednak niźli rozwój umysłu, był u niej rozkwit serca. Już w 12 roku życia umiała wzgardzić tem wszystkiem, co ludzi nęci i pociąga, wyrzekła się świata i jego złudnych uciech, a jednocześnie złożyła ślub dozgonnej czystości. Wkrótce potem wstą-



Błog. Felicya Meda.

piła do klasztoru ubogich sióstr Klarysek w Medyolanie i rozpoczęła żywot cichy, święty, li tylko Bogu oddany.

Cały szereg ciężkich doświadczeń zesłał na nią teraz Bóg dobry. Przechodziła niezmierne, wewnętrzne uciski; częstokroć smutek zalegał jej serce tak, że nieomal graniczył z rozpaczą; to znowu napaści szatańskie spokoju jej nie dawały; wreszcie szatani zjawiali się jej podczas modlitwy, rozmyślań i biczowań, przepowiadając jej z piekielnem szyderstwem, że nigdy zbawioną nie będzie. Nieraz biedna Bogu poślubiona dziewica tak była temi napaściami znękaną, że z sił opadała im sroższą jednak była natarczywość złych duchów, tem bardziej garnęła się do Zbawiciela i u stóp krzyża z głębi duszy wołała:

— Boże, ku wspomożeniu memu wejrzyj, Panie ku ratunkowi memu pospiesz się!

Po długich, a zwycięzko przebytych próbach. ulitował się jej Bóg i uchylił te najazdy nieprzyjacielskie. Spokój i słodka wewnętrzna cisza zawitały w jej serce. Zakosztowała teraz w całej pełni onej niebiańskiej słodyczy, której nie skąpi Pan wiernym sługom swoim. Już niczego teraz nie pragnęła, tylko, by jak najdłużej mogła w tej ciszy chwalić Boga.

Inną atoli służbę gotował dla niej Bóg. W roku 1425, gdy swe bogobojne życie

skończyła ówczesna ksieni, czyli przełożona klasztoru, oczy wszystkich sióstr zwróciły się na Felicyę i jednogłośnie wybraną została ksienią klasztoru. Wybór ten przeraził ją bardzo, chętniej zostałaby, choćby życie całe, na swem dawnem niskiem stanowisku, ale musiała być posłuszną woli swych zwierzchników i była zmuszoną przyjąć ofiarowaną jej godność.

Błogosławione zaprawdę były jej rządy. Słowem, czynem i osobistym przykładem szerzyła zamiłowanie do ducha zakonnego pośród sióstr swoich. Pod jej ręką zakwitł klasztorek i zmienił się w istny ogród cnót przedziwnych; stał się rajem na ziemi i tak zasłynął, że sława jego świątobliwości dobiegła aż do Stolicy Apostolskiej. Rządzący podówczas Kościołem Bożym Eugeniusz IV, porozumiawszy się z ówczesnym generałem zakonu, świętym Bernardynem Seneńskim, polecił Felicyi założenie nowego klasztoru Klarysek w Pesaro. Mimo lat już sędziwych i złamanego zdrowia, posłuszna temu rozkazowi Felicya, wzięła z sobą siedm sióstr zakonnych i w tę daleką i uciążliwą udała się drogę. Z Medyolanu do Pesaro kawał kraju ogromny, mimo to pieszo szły biedne córy świętej Klary, a na ich czele Felicya. Dowiedziawszy się o tem księżna Baptysta Montefeltro, fundatorka nowego klasztoru, zebrała natychmiast wozy i szybko wyje-

chała naprzeciw, by nie narażać na trudy pieszej podróży biedne zakonnice. Choć jednak daleko jeszcze miały do celu, Felicya i jej towarzyszki odrzuciły stanowczo ofiarowaną sobie pomoc i szły dalej pieszo, kalecząc zbolałe nogi. Tak doszły aż na miejsce samo.

Cztery całe lata przebyła Felicya na nowem stanowisku. Zebrała około siebie znaczny zastęp sióstr zakonnych, a wyćwiczywszy je dobrze w regule i obyczajach klasztornych, pomyślała już teraz o zbliżającym się końcu dni swoich i sprawie swej duszy wyłącznie się oddała. W roku 1444 zasnęła w Panu, w opinii wielkiej świętobliwości, którą następnie liczne stwierdziły cuda. Po czterystu niemal latach ciało jej dotąd w klasztornym spoczywające kościele, zostało uroczyście w r. 1810 przeniesione do katedry w Pesaro. Papież Pius VII, a później Pius IX cześć jej rozszerzyli, zaliczając ją w poczet błogosławionych. Z czego Bogu Najwyższemu chwała na wieki. Amen.

Uwagi nad żywotem.

1. Rozważ mój drogi, że te próby, ucisk i doświadczenia, jakie błog. Felicya w początkach swego zakonnego życia przejść musiała, są zwykłym chlebem powszednim tych wszystkich, którzy Bogu wyłącznie

służyć pragną. Na te uciski przygotowuje każdego Duch Święty, który mówi: *Synu, przystępując do służby Bożej, stój w sprawiedliwości i w bojaźni, a przygotuj duszę swą na pokusę.* (Ekkl. 2. 1). Apostoł narodów, Paweł święty w drugim liście do Tymoteusza powiada podobnież: *wszyscy, którzy chcą pobożnie żyć w Chrystusie, prześladowanie będą cierpieć* (II. Tym. 3. 12). Przychodzą zaś te uciski albo ze strony szatana, albo ze strony świata, lub z własnego ciała. Na nie nikt nie pomoże, jeno Bóg Wszechmocny. To też jak niegdyś bł. Felicya w onych pokusach, tak i nam wołać należy: „Boże, ku wspomożeniu memu wejrzyj, Panie ku ratunkowi memu pospiesz się“. Cała bowiem nasza pomoc i nadzieja w Imieniu Pana, który stworzył niebo i ziemię. A choćby wszystkie potęgi ziemskie, choćby nawet wszystkie mocy piekielne przeciw nam do zażartej stanęły walki, to gdy z Bogiem będziemy, nic się nam nie stanie, bo Bóg mocen jest i może nas wybawić, gdy zechce — a zechce z pewnością, bo sam to przyrzekł, a jest zawsze wierny świętym obietnicom swoim. Czart natomiast jest wedle słów Pisma: *kłamcą od początku,* nie należy przeto ani wierzyć jego pochlebstwom, ani się dać sidlić jego pokusom. Z ufnością w pomoc Bożą zwalczysz wszelkie jego uciski. Lecz czy zawsze

dotąd, mój bracie, miałeś należytą ufność w Bogu? Pomyśl o tem!

2. Weźmij i to na uwagę, że równocześnie z ufnością w Bogu, mieć w duszy powinieneś poczucie własnej maluczkości, swej niemocy i niegodności. To pokorne o sobie rozumienie w tobie utrwalać się i rozwijać powinno, inaczej łacno upadniesz. Opowiadają o świętym Antonim pustelniku, że razu pewnego miał widzenie, jak szatan gęstą siecią swych fałszów i sideł pokrył świat cały. Trudno świętemu było dopatrzeć się na ziemi bodaj drobnego punkciku, wolnego od pokus szatańskich. „Kto się przez taką sieć przedrze?“ — zawołał przerażony Antoni. „„Niestety! — pokora z łatwością to uczyni““ — odparł ze sykiem wężowym djabeł. I tak się rzecz ma istotnie. Jedna tylko pokora czartowskie zasadzki w puch rozbija. Pamiętaj przeto, bracie miły, abyś tej cnoty miał zawsze podostatkiem. Bądź pokornym, sądząc i wyrokując o innych, choćby nawet bardzo upadłych i grzesznych, boć nie wiesz, czy na ich miejscu nie upadłbyś jeszcze niżej. Bądź także pokornym w sądzeniu siebie i nie przypisuj sobie żadnych doskonałości, bo pierwsza lepsza napaść i pokusa szatańska jasno ci wskazują, gdziebyś zaszedł, gdyby nie pomoc i miłosierdzie Boże. Jak jedno tak drugie dostają się atoli w udziale tylko człowiekowi po-

kornemu. Badaj przeto sam siebie, czyś to nie dla braku pokory właśnie, tylekroć i tak ciężko kuszonym bywał?

3. Czy przypominasz sobie, jakto przy pewnej zdarzonej okoliczności, gdy Zbawiciel czarta z opętanego wypędzał, rzekł te słowa: *ten rodzaj duchów nieczystych żadnym sposobem wyniść nie może, jedno za modlitwą i postem* (Mar. 9. 28). A więc, by uniknąć podejść i napaści szatańskich, obok ufności w Bogu, obok pokory szczerej, potrzebną też jest modlitwa i umartwienie ciała. Postem i trapieniem zmysłów podbija się żądze cielesne w przezacne poddaństwo ducha. Ku temu celowi pomaga też ostrożność w mowie, przezorność w słuchaniu, powściągliwość w patrzeniu. Kto na uwięzi zmysły trzymać umie, od niejednego ochroni się upadku i nie tak łatwo przystępnym się stanie na uciski złego ducha. Mój Boże! ileżby to dusz czyścowych nigdy mąk nie zaznało, gdyby umiały być czujnemi na sidła czartowskie?

O. **Czesław**, Bernardyn.

WYKŁAD
reguły III Zakonu Ś. O. N. Franciszka.

Rozdział XIX.
Ministrowie powinni donosić Wizytatorowi winy jawne.

„*Ministrowie niech donoszą winy jawne „braci i sióstr, aby były karane. A jeżeliby „którykolwiek był niepoprawny, po trzykro„tnem napomnieniu przez Ministrów (za „poradą kilku braci zaufanych) niech będzie „doniesiony i od społeczności braterstwa „przez wizytatora odrzucony, a potem na „kongregacyi ma to być ogłoszone*".

Już z tego, o czem w poprzednich rozdziałach mówiono, jasno widać, jak wielkiem jest zadanie wizytatora lub dyrektora w tercyarstwie. On jest jakby duszą całego braterstwa, w jego ręku kierownictwo, zarząd, opieka, sądy, rozwój i dobro braci. Do niego należy poprawa wszelkich usterek, daną mu jest władza karcenia a niniejszym rozdziałem reguły nawet władza wydalania z III Zakonu. Ta ostatnia przynależy mu zupełnie słusznie. Są bowiem na świecie i zawsze będą ludzie i ludziska. Jednym wystarczy w stosowną porę zrobiona uwaga lub delikatne upomnienie,

a innych ani anioł z nieba nie przerobi i nie przekona. Zawsze będą uparci, złośliwi, przekomarzający się Bogu i ludziom. Z takimi przeto, gdy słowo uczciwe nie wystarcza, ostrzej postąpić należy i gdy wszelkie godziwe wyczerpane są już względem nich środki, należy się uciec do tego ostatecznego, choć co prawda smutnego, jakiem jest wydalenie z zakonu. O tem właśnie wydaleniu z zakonu i o obowiązku donoszenia wizytatorowi win jawnych mówi ten rozdział.

W czasach obecnych, gdy się komuś wspomni o potrzebie i obowiązku donoszenia starszym win cudzych a jawnych, to się jakoś każdemu niemile robi i wstrętnym mu się wydaje czyn taki. A jednak zechciejmy tylko zrozumieć o co chodzi — a wnet przekonamy się, że takie uwiadomienie wizytatora o czyjejś upartej winie a w dodatku jawnej, jest właściwie aktem dobrze pojętej miłości braterskiej i wiele dobra przyczynia zgromadzeniu. I tak np. żyje ktoś w związkach niemoralnych surowo wzbronionych; inny sprzęga się z towarzyszami złymi, lub jest zawziętym procesnikiem, albo przecherą, kłótnikiem, pijanicą, krzywdzicielem sierot, wydziercą dobrej sławy, albo też lubi hulanki, bale, hałaśliwe zabawy itd. itd. — w dodatku te jego grzechy lub wady są jawne, publicznie

wszystkim wiadome i dają powód do zgorszenia lub na tercyarstwo brzydki cień rzucają — czyż dlatego, aby winowajca nie czuł się urażonym ma się milczeć? a tem milczeniem w złem go utwierdzać? i instytucyę tak dobrą i świętą jak tercyarstwo na ciężkie zarzuty narażać? Czyż nie jest stokroć lepiej uwiadomić o tem dość wcześnie wizytatora, by zaradził złemu a przed hańbą obronił całe zgromadzenie, do którego taki błądzący brat należy? Dla samego nawet winowajcy jest lepiej, gdy go się upomni, przestrzeże, z drogi złej na drogę obowiązku sprowadzi. Czyn taki jest aktem rzeczywistej miłości bliźniego i dlatego św. Franciszek w regule nakazuje: „*ministrowie niech donoszą winy jawne braci i sióstr aby były karane*“.

Niegdyś zwyczaj był taki, że na zgromadzeniach miesięcznych, bracia lub siostry prawdziwym duchem pokuty przejęci, sami dobrowolnie dla własnej poprawy i wćwiczenia się w pokorze, publicznie wyznawali swe uchybienia i prosili o odpowiednią karę. Stąd rozwinęły się później tak zwane: kapituły karne (capitulum culparum), które Paweł III pochwalił i tercyarzom zalecił. Na tych kapitułach wizytatorowie lub dyrektorzy upominali błądzących łagodnie i traktowali ich z wielkiem miłosierdziem i lekkie nakładali pokuty. Dziś ten zwyczaj

chwalebny, który służył wielce ku zbudowaniu braci ustał zupełnie, a natomiast namnożyły się niemało przeróżne uchybienia regule, a nawet wady ciężkie jawne i skryte. Tylko jednak winy jawne polecił Prawodawca seraficki donosić wizytatorom, co do win skrytych tego obowiązku nie nałożył, dlatego też wizytatorowie gdy się o czyjejś winie cichej i ukrytej przypadkiem dowiedzą, niech we cztery oczy z błądzącym tę sprawę załatwią, a to według ducha świętej ewangelii, która mówi: *jeśliby zgrzeszył brat twój, idź a karz go między tobą a onym samym* (Mat. 18. 15) „Podejmując poprawę — mówi św. Augustyn miej wzgląd na wstyd przyrodzony błądzącego, aby łatwiej zniósł twe napomnienie i na sławie szkody nie poniósł. Jeśli winę czyjąś sam tylko znasz a chcesz ją wobec wielu innych karać, to pomnij: że nie poprawcą jesteś ale zdrajcą". Te zasady wielkiego doktora Kościoła winny być wskazówką wytyczną, jak w takich wypadkach postępować mają wizytatorzy.

Już powyżej lekko wspomniałem, jakie to są winy jawne a ciężkie, które wizytatorom donosić należy. Tu raz jeszcze takowe przypominam i obszerniej streszczam, by każdy wiedział, dokąd sięga jego obowiązek donoszenia. Przedewszystkiem występki przeciwko IV rozdziałowi reguły do-

nosić należy, a więc: uczęszczanie na tańce i złe widowiska, każdy występek przeciwko moralności, wszelkie nieobyczajne schadzki i stosunki, mowy sprośne, czytanie książek ohydnych i zakazanych, utrzymywanie gazetek lub dzienników przewrotnych i Kościołowi przeciwnych, posyłanie dzieci do szkół bezwyznaniowych lub do obcych wyznań należących, np. luterskich, żydowskich itd.; dalej kradzież, pijaństwo, fałszywe świadectwa i przysięgi. Toż samo zachodzi obowiązek doniesienia, gdy nam na pewno wiadomo, że ktoś opuszcza z rozmysłu spowiedź wielkanocną lub bezcześci święta i niedziele, w te dni handluje lub czeladzi swej ciężko pracować każe, kto się zajmuje stręczeniem do nierządu lub inne podłe prowadzi zajęcia, kto wszczyna kłótnie i nienawiści, kto jest krzywdzicielem, wydziercą i niesłuszne prowadzi procesa. Wreszcie i o tem donieść należy, kto gardzi regułą, z niej szydzi, a ministrów i przełożonych tego braterstwa poniewiera i hańbi Oto mniej więcej występki, które wizytatorowi lub dyrektorowi donieść nieodwołalnie należy.

„A jeżeliby którykolwiek był niepoprawny, „po trzykrotnem napomnieniu przez mini- „strów (za poradą kilku braci zaufanych) „niech będzie doniesiony i od społeczności „braterstwa przez wizytatora odrzucony, a

„potem na kongregacyi ma to być ogłoszone“.

Niepoprawnym jest ten, co na wszelkie uwagi starszych jest głuchy, lub nawet hardo się im stawia. Biedny taki człowiek, boć do niego odnoszą się właśnie te słowa Pisma św.: *człowiekowi... który karzącego, twardym karkiem wzgardza, nagłe zginienie nań przyjdzie, a nie przyjdzie ku zdrowiu.* (Przyp. 29, 1.) Przeciwnie zaś: *mąż roztropny i ćwiczony nie będzie szemrał strofowany.* (Ekkl. 10. 28). I znowu: *zaruźliwy nie miłuje tego kto go karze* (Przyp 15. 12). *i człowiek grzeszny będzie się chronił karania* (Ekkl 32. 21.) i dlatego to: *przewrotni z ciężkością bywają naprawieni* (Ekkl. 1. 15).

Jeśliby więc kto mię spytał: co robić z takimi niepoprawnymi, doradziłbym ta kiego sposobu postępowania Najprzód niech dyrektor wezwie do siebie takiego niepoprawnego i łagodnie a miłościwie go napomni i do poprawy przywieść usiłuje. Gdyby to nie pomogło, niech winnego poleci modlitwie wszystkich braci i sióstr, nie wymieniając atoli jego nazwiska, by się modlili do Pana o jego upamiętanie. Jeżeli i teraz jeszcze w uporze swym pozostanie, niechże ministrowie, czyli starsi w tercyar stwie upomną go uroczyście raz, drugi i trzeci. Następnie w razie nieupamiętania

się winnego, zwołani zostaną na naradę wszyscy starsi i zaufani czyli dyskreci i głosować będą tajnemi kartkami, czy błądzący ma być wydalony. Jeśli większość głosów padnie za wydaleniem, natenczas uchwała ma być przedłożoną wizytatorowi lub dyrektorowi, który zbadawszy raz jeszcze rzecz całą wyda wyrok ostateczny i jeśli okaże się ta smutna konieczność, winnego z grona tercyarzy wykluczy, odpowiednio do rady Apostoła: *wyrzućcie złego z pośrodka was* (1 Kor. 5. 13). Lepiej bowiem, gdy z owczarni zdrowej, owca parszywa wyrzuconą zostanie; łacniej bowiem inne zakazi, niżli od zdrowych zdrowia nabędzie.

Gdyby zaś już po zapadłej uchwale starszych i dyskretów, zabłysnęła bodaj jakaśkolwiek iskierka nadziei, że błądzący się poprawi, natenczas wizytator lub dyrektor może obwinionego na jakiś czas od społeczeństwa tercyarzy wyłączyć i w tym wypadku uchwały wykluczającej publicznie się nie ogłasza. Gdy takiej nadziei niema, zatwardziały w swym uporze winowajca pozbawionym zostaje prawa noszenia szkaplerza lub habitu, nie jest już od tej chwili synem Ś. O. Franciszka, nie dopuszcza go się więcej na zebrania, nie bierze udziału we wspólnych modlitwach, wreszcie imię jego zostaje wykreślonem z ksiąg tercyarskich. Po tem wszystkiem, choćby i w dzie-

sięć ubrał się pasków i szkaplerrzy tercyarskich — tercyarzem już nie jest.

Na najbliższem zgromadzeniu miesięcznem ogłasza publicznie wizytator lub dyrektor, że ten lub ta wyrzuceni z tercyarstwa zostali. Taka jawna a zasłużona kara ma spotkać tych niepoprawnych, którzy nie przyjęli i wzgardzili cichem, we cztery oczy napomnieniem. Ta smutna ostateczność ma też być przestrogą dla wszystkich innych i hamulcem na rozkiełznane ludzkie namiętności.

Kto raz tak publicznie z tercyarstwa wyrzuconym został, nie może być pod żadnym warunkiem napowrót przyjętym. Tak rozkazał i postanowił Urban VIII. Natomiast ci, którzy przez starszych i dyskretów do wydalenia wskazani zostali, lecz wyrok ten na nich przez wizytatora lub dyrektora publikowanym nie był, gdyby okazali później szczery żal i pokutę, mogą mieć dozwolone noszenie szkaplerza i prywatnie charakter tercyarski przywróconym im być może, lecz do publicznego zgromadzenia już nigdy należeć nie mogą i nie mogą mieć udziału w zebraniach, gdyż uchwała wydalenia jaka niegdyś na nich zapadła, jest nieodwołalną, bezwarunkową i przez nikogo cofniętą być nie może. Niechże każdy z tercyarzy weźmie to sobie do serca, z ogniem nie igra, regule posłusznym będzie

i na starszych upomnienia zważa, bo gdy raz na nich zapadnie uchwała wydalenia, to jej skutki pozostaną niewzruszone na zawsze I nic już nie pomogą ani prośby, ani łzy choćby najszczersze.

O. Czesław, Bernardyn.

Cuda łaski Bożej.

W pewnej miejscowości rzeczypospolitej francuskiej, gorliwy duszpasterz urządził u siebie wielką ośmiodniową misyę. Liczne, a ważne powody skłoniły go do tego. Z ciężkim smutkiem widział, jak mimo swych wszelkich wysiłków i wytężonej w kościele pracy, coraz wieksza niewiara wciska się w serca ludzkie. Świątynia niezbyt wielka, nawet w uroczystości zupełnie zapełnioną nie bywała; rozpusta i pijaństwo wśród młodzieży szerzyło się straszliwie, coraz też więcej przybywało tak zwanych dzikich małżeństw, żyjących z sobą bez błogosławieństwa Kościoła. To wszystko kamieniem leżało na duszy gorliwego kapłana; trzeba było koniecznie złemu zaradzić, postanowił tedy urządzić misyę i przez niedziel kilka, zapowiadając takową z ambony, na rany Chrystusowe zaklinał i błagał by zwłaszcza mężczyźni udział w niej brali. Kobiety bowiem jak zazwyczaj i wszędzie, lepiej dopełniały swych obowiązków religijnych.

Nadszedł nareszcie dzień oznaczony, przybyli już misyonarze, a dzwony kościelne uroczystemi tony wzywały parafian do wzięcia udziału w rozpoczynającem się nabożeństwie. Do kościoła płynęły gromadki wiernych, lecz mimo wszystkich zachęt

pasterskich, były to znowu przeważnie kobiety i dziewczęta, mężczyzn zaś bardzo niewielu. Na ten widok zasępiło się oblicze pasterza i smutny ukląkł przed Najświętszym Sakramentem, szukając ulgi i natchnienia w tem strapieniu swojem.

* * *

Jednocześnie w pobliskiej szynkowni gwar był piekielny. Mnóstwo młodzieży i mężów przy brzęku kieliszków i szklanic zachęcało się nawzajem, by stronić od misyi.

— Po co nam misyi? to babskie nabożeństwo, dobre dla kobiet i dzieci, my się bez tego obejdziem, mamy swój rozum to dosyć!

Najgłośniej wrzeszczało, zwłaszcza czterech przy jednym stole zebranych i już dość silnie podochoconych.

— Misya! misya!! — wołał jeden z nich — że też to na lep taki dadzą się chwytać jeszcze ludzie w czasach dzisiejszych. Ot głupstwo rozum zjadło! Ja się nietylko bez misyi, ale i bez kościoła wcale obchodzę, a jednak mi dobrze i wesoło na świecie. Nieprawdaż koledzy?

— Prawda! prawda!! — wołano zewsząd.

— I tak będzie mi zawsze zaręczam wam, choć póki żyw będę w kościele mi noga nie postoi.

— I ja nie pójdę! — zawołał drugi.

— Ani ja! — dorzucił trzeci.

— Wiecie co? — odezwał się nagle czwarty — podajmy sobie ręce i przyrzeknijmy, że ani do kościoła, ani na żadne nauki księże chodzić nie będziemy!

— Dobrze! Wybornie!! — zakrzyknęli inni i w tej chwili czworo rąk splotło się do przysięgi zarówno bezbożnej jak straszliwej.

* * *

Tegoż samego dnia późnym wieczorem, żona jednego z tych, co przysięgali, wróciwszy z kościoła,

krzątała się około kolacyi dla swego męża. Za chwilę nadszedł tenże podochocony i odrazu zaczął bluzgać szyderstwem na misyę i misyonarzy. Żona kobieta wcale pobożna i w dodatku tercyarka, wiedząc o tem dobrze, że z człekiem podpitym nie ma żadnej mądrej pogawędki, umilkła lecz mocno ją zabolały słowa mężowskie. Mąż jednak ani myślał zaprzestać swych szyderstw.

— Gadaj że mi, co było na tej misyi!

— Było nabożeństwo... kazanie — odrzekła żona na pozór obojętnie.

— A mężczyzn było wielu?

— Bardzo mało, ale będzie ich bywać więcej.

— Oho! a to czemu tak?

— Bo było ofiarowanie.

— Ofiarowanie? jakież to znowu ofiarowanie?

— Przed samem błogosławieństwem odmówił nasz pasterz uroczysty akt ofiarowania wszystkich mężczyzn tej parafii Panu Jezusowi w Najświętszej Eucharystyi utajonemu z prośbą, by was zatwardziałych nawrócił.

— Nic to nie pomoże! — zaśmiał się na całe gardło mąż i opowiedział żonie o przysiędze, jaką w szynku złożono.

Biedna żona aż struchlała, słysząc to bluźnierstwo, lecz spojrzawszy na krzyżyk, wiszący nad łóżkiem swojem, dodała:

— Bóg wszystko może!

* *
*

Nazajutrz raniutko udała się zmartwiona kobiecina do proboszcza i łkając opowiedziała mu wszystko.

— Czy masz dzieci? — zapytał kapłan.

— Mam synaczka w kolebce...

— A twój mąż czy go kocha?

— Zdaje się, że kocha, bo go pieści często.

— Bierze go na ręce?

— Tak jest, i lubi patrzeć w oczęta dziecinie.

— Skoro tak, dam ci radę pewną. Dziś wieczorem, po kazaniu, gdy już się ludzie rozejdą z kościoła, weź twoje dziecko, złóż je u stóp ołtarza przed Najświętszym Sakramentem i z głębi swej wierzącej duszy módl się tak: »Jezu mój, któryś niewinne kochał dziatki i do własnego tulił serca, przez wzgląd na to niemowlę, okaż miłosierdzie nad mężem moim«. Będziesz tak czyniła co dzień a wróciwszy do domu, dziecię, które dotknęło przy ytku świętego, złożysz ojcu na ręce... niech się niem bawi.

Jak kapłan doradził, tak biedne kobiecisko wszystko do joty spełniło. Wieczorem wracając z dzieckiem z kościoła, zastała już męża w domu.

— Skąd tak późno wracasz — zapytał chmurno.

— Z kościoła mój drogi.

— Czyś ty z kościołem, czy ze mną ślub brała?

— Nie gniewaj się mężu, ja cię zaraz obsłużę; weź tylko na chwilę dziecko na ręce, a ja tymczasem podam ci kolacyę.

To mówiąc, podała mu synaczka. Dziecię wesoło uśmiechnęło się do ojca i drobnemi rączętami objęło jego szyję. Jeszcze się nigdy do niego tak nie przymilało. Ojciec rozradowany pieścił i po tysiąc kroć całował maleństwo, a dziecię jasnemi oczkami śmiało się do niego. Wieczór ten cały i kolacya odbyła się jakoś przyjemniej jak zwykle i mąż zupełnie udobruchany udał się na spoczynek.

Nazajutrz powtórzyła się ta scena na nowo.

Żona była z dzieckiem w kościele i dość późno wróciła. Dziwna rzecz jednak, że mąż ani nie łajał, ani nie gderał. Od wczoraj, jakby jakaś zmiana w nim zaszła. Wziął sam dziecko na ręce i kołysząc je, chodził po izbie, tymczasem żona podała kolacyę. Po spożyciu takowej mąż kontent i wesół ciągle pieścił chłopczynę, a dziecko całą naiwną radością odwdzięczało mu się za te pieszczoty.

— Istny z niego aniołek — zagadnął po chwili.

— Dobrześ powiedział, że aniołek, bo czysty i

niewinny. Widzisz. jak się słodko uśmiecha, jakie ma oczka wesołe. To nieskalane sumienie takim aniołkiem go czyni.

— Ot pleciesz wiecznie to samo.

— I tyś był niegdyś — ciągnęła dalej żona — także takim aniołkiem. Ale to dawno... bardzo dawno... Byłeś wtedy wesół, szczęśliwy jak ptaszę swobodny i umiałeś się modlić. Dziś twoje szczęście nie takie i swoboda nie taka, bo w grzesznej duszy nie ma pokoju.

— Żono nie gniewaj mnie!

— Nie mój drogi, nie chcę cię gniewać. Mówię całkiem łagodnie, lecz sam przyznaj, że w chłopięcych twych latach byłeś szczęśliwszym.

— Bo świata nie znałem.

— Ach, żebyś go był nigdy nie poznawał, lepiejby ci dziś było. Lecz jeszcze nic nie stracone — dodała żona, oplatając szyję mężowską — nawróć się szczerze do Boga, idź do kościoła, wyspowiadaj się...

— Nie bądź waryatką — wybuchnął mąż nagle i wyrwał się z objęć żony — widzę, że ty już nigdy mądrą nie będziesz.

— Pragnę być głupią dla Pana Jezusa — odparła żona pokornie.

— To sobie nią zostań, a mnie z morałami daj pokój, bo jakem żyw, rzucę dom i ciebie i pójdę w świat za oczy.

— Czy i dziecko rzucisz? — zapytała łagodnie.

— Wszystko mi jedno... trapić się nie dam, zresztą słuchaj: prędzej ręce i nogi połamię, niż w kościele mię ujrzysz, wiesz że przysiąg...

Jeszcze ni dokończył ostatniego słowa, gdy dziecko bez żadnego zewnętrznego powodu nagle krzyknęło i drobną rączką zasłoniło ojcu usta.

— Widzisz... to Bóg przez to dziecię do ciebic przemawia — rzekła zupełnie spokojnie żona.

Tego już było mężowi zanadto. Ze złością odsunął od siebie dziecko i wzburzony szybko chodzić

zaczął. Chłopczyna smutno spoglądał za ojcem, jakby złamany tem, że ojciec się gniewa. Patrzył i patrzył... smutno... coraz smutniej... wreszcie usnął. Żona cichutko złożyła dziecię w kolebce i uklękła przed łóżkiem, by się Bogu przed nocą pomodlić. Krótką lecz żarliwą musiała być jej modlitwa, bo ciche łzy spływały po jej licach.

Mąż spostrzegł te łzy, ubodły go one jeszcze więcej, lecz już nie wszczynał rozmowy. Pochodził jeszcze czas jakiś i jak zwykle bez modlitwy rzucił się na łóżko. Usnąć jednak nie mógł. Gniew i niepokój miotały nim na przemian.

— Tak pięknie zaczął mi się wieczór dzisiejszy, a tak fatalnie skończył — myślał w duchu — gdyby nie ta nabożna jędza, co mi życie truje, mógłbym być naprawdę szczęśliwym. Lecz cóż? nieustannie mię swym kościołem i swym Panem Bogiem drażni. Albo i ten chłopczyna, czego on tak krzyknął, czemu mi mówić nie dał? Wszystko... wszystko dziś przeciw mnie się spiknęło.

— Co ona plecie, że byłem szczęśliwszy, gdym był chłopcem niewinnym? Byłem przedewszystkiem głupi i nie wiedziałem co to życie. Dziś mam swój rozum i wiem jak świata używać. Rozkosz stanowi całe szczęście człowieka, po za tem wszystko głupstwo.

Tak myśląc przewrócił się na drugi bok. Usnąć atoli nie mógł. Mijały godziny za godziną... on nie spał. Przed oczyma duszy przesuwało mu się życie całe i ze zdziwieniem przyznać przed sobą musiał, że naprawdę był najszczęśliwszym wtedy, gdy jeszcze był cnotliwym. Odkrycie to napełniło go niepokojem. Miałażby żona mieć słuszność? Byłżeby naprawdę Bóg jakiś? i sądy Boże? i kara? i wieczność zła lub dobra?

Coraz bardziej czarne plątały go myśli. A tu naokoło ciemno i tylko głuchy stukot zegara przerywał nocną ciszę. Straszno mu się jakoś zrobiło. Gdyby tak teraz nagle umarł, to może naprawdę

byłby potępion. Mróz zimny przeszedł go całego i po raz pierwszy w życiu czegoś bać się począł. Rozniecił światło. . żona i dziecko spali snem głębokim. Powstał z łóżka i stanął nad kolebką. A tam cicho, spokojnie spała dziecina, przez sen uśmiechając się do swego anioła-stróża. Oburącz na piersiach trzymało chłopię krzyżyczek, który pobożna matka niepostrzeżenie wsunęła dziecku w rączki, składając je w kolebce. Tak było w tej chwili śliczne, taki spokój na jego twarzyczce, a tak silnie ściskało krzyżyk, że zaprawdę niezrównany był to obrazek. Ojciec długo .. długo... patrzył na dziecko, potem westchnął, zdusił dwie łzy w oku i zamyślony siadł na krawędzi łóżka.

Coś się z nim działo, lecz co? nie umiał zdać sobie sprawy. Nie rozumiał jeszcze, że to łaska Boża w nim działać poczęła.

Tak przesiedział aż do rana ciężko wzdychając. Jaką walkę przeszedł w duszy, to Bogu tylko było wiadomem

* *
*

Nazajutrz skoro świt, nie było go już w domu. Wpadł później na chwilę, by coś zjeść i znowu wyszedł. Póżnym wieczorem wracając na spoczynek, ledwie dotknął posiłku, zaraz wziął dziecinę na ręce i długo a rzewnie w synaczka się wpatrywał. Do żony prawie nie mówił. A że tak trwało dni parę, ciężko się trapiło biedne kobiecisko. Codzień jednak składała wieczorem dziecię u stóp Najśw. Sakramentu i coraz rzewniej jęczała przed Panem. Jezu! przez wzgląd na to niemowlę okaż miłosierdzie nad mężem moim!

A mąż coraz bardziej dziwaczał. Ani nie jadł, w nocy nie spał, jęczał, wzdychał, do żony się nie odzywał i tylko wtedy się uspokajał, gdy dziecko miał na ręku. Biedną żonę już rozpacz brała, nie przestawała jednak modlić się Bogu.

Wreszcie zbliżył się ostatni dzień misyi. Dziecka

nie można było brać z sobą do kościoła, bo ścisk był niezmierny. Poszła tedy sama. Ze smutkiem widziała, że tylu rozmaitych mężczyzn, których lata całe kościół nie widział, teraz przykładnie spowiadało się i ze skruchą nawracało... jej tylko mąż jeden był smutnym wyjątkiem. Gorzkie łzy cisnęły się biednej do oczu. Codzień nosiła dziecko do Pana Jezusa, codzień je ofiarowała i za mężem błagała... a skutku żadnego. Ach biedna! bardzo biedna!!

Ze ściśniętem sercem wróciła do domu. Stanęła nad kolebką dziecka i w boleści się pogrążyła.

W tem z cicha drzwi się otwarły i tuż przy niej stanął mąż nieśmiało.

— Przebacz i zapomnij mi wszystko złe, najdroższa moja. Wiem coś dla mnie czyniła i poświęcenie twoje zdobyło grzeszną duszę Bogu. Widywałem codzień ciebie i to dziecko przed ołtarzem i słyszałem modlitwę Twoją. Bóg dobry wejrzał na mnie i poruszył sumienie. Przed chwilą wyspowiadałem się i jest mi tak dobrze, jak nigdy w życiu. Tylko ty mi jeszcze przebacz!

— Przebaczam i stokroć więcej cię teraz kocham — zawołało uszczęśliwione kobiecisko i rzuciła się mężowi na szyję. — A co? czy nie mówiłam ci, że wtedy człek najszczęśliwszym, gdy sumienie ma czyste! A teraz wiedz, że to nie mnie, lecz temu niewinnemu dziecku zawdzięczasz swe nawrócenie. Ono codzień dotykało przybytku świętego tyś je potem piastował i tak łaska Boża działała na ciebie. Złóżmyż teraz oboje za to Bogu dzięki!

* *
*

Ugięli kolana i z dwojga zespolonych miłością Bożą serc, wzniósł się hymn wspaniały:

— Boże! bądź pochwalon!!

O. Cz. B.

PIELGRZYMKA POLSKA DO RZYMU

na 50-letni jubileusz biskupi Leona XIII.

(Ciąg dalszy).

Teraz pójdźmy raz jeszcze do jego kaplicy Sykstyńskiej, lecz po to tylko, by po podwójnych schodach dostać się do niszy zwanej: 9. Dawną kaplicą żłóbka. Niegdyś tutaj przechowywano tę drogocenną pamiątkę i stąd poszła ta nazwa, obecnie do miejsca tego przywiązanem jest podanie, że tu najchętniej i często modlił się święty Kajetan, tu też pewnego dnia miał zachwycenie, w którem zjawiła się mu Matka Najświętsza i na jego rękach złożyła Dzieciątko Jezus. Mój Boże! ileż to w Rzymie jest miejsc takich, do których przywiązane są podobne wspomnienia. Jakże żywo przemawiają one do serca wierzącego; więcej pożytku odnosisz z tych rzeczonych legend i bardziej kształcą one twój umysł i serce, aniżeli nawet te przedziwne, a tak gęstą ręką rozsiane tu arcydzieła sztuki. Te przemawiają tylko do zmysłów, tamte uzacniają ducha.

Po tej samej stronie widzimy jeszcze: 10. Kaplicę św. Łucyi z jej ciałem i relikwiami świętych Młodzianków, a wreszcie 11. kaplicę św. Hieronima.

Wróćmy teraz nazad do wielkich drzwi i wejdźmy do nawy bocznej lewej. Tu się znachodzi 1. kaplica Cesi czyli książąt Massimo a w niej prócz ołtarza św. Leona, śliczny obraz św. Franciszka, pędzla Constanzi, 2. kaplica Sforzów, a pod nią groby książąt Sforza. 3. kaplica Borghese zwana także Paolińską, wystawiona przez Pawła V, o czem już wyżej lekką uczyniłem wzmiankę. Jeśli już kaplicę Sykstyńską zaliczyłem do najbogatszych i najwspanialszych, to kto wie, czy nie tej należałoby oddać w tym kierunku pierwszeństwa. Jest tu nagromadzone takie niezmierne mnóstwo najdroż-

szych i najrzadszych marmurów, tyle tu klejnotów, drogich kamieni, złota i bogactwa, że nie wiadomo na co pierwej patrzeć. Lapis lazula, jaspis i agat walczą tu o lepsze, a nie brak jeszcze droższych i cenniejszych kamieni. Ale najcenniejszym skarbem tej kaplicy jest odległej starożytności sięgający obraz Matki Bożej z Dzieciątkiem na ręku. Malowany na grubej desce cedrowej, poczerniał już dziś od starości tak dalece, że barwy swą pierwotną cechę straciły. Miał go wedle podania malować Łukasz święty. Jeszcze w szóstem stuleciu był czczony jako cudowny. Już w r. 590 na dniu 25 kwietnia obnoszono go w uroczystej procesyi po Rzymie, by uprosić Boga przez przyczynę Matki Najświętszej o uśmierzenie grasującej podówczas zarazy. I niejeden raz jeszcze później obnoszono po mieście ten starodawny obraz. W nowszych czasach obnoszono go znowu w r. 1860 w czasie cholery i gdy gorsze od niej hordy napastnicze zagrażały Wiecznemu Miastu. Do obrazu tego mieszkańcy Rzymu mieli zawsze wielkie nabożeństwo. Tutaj to przybywał nieraz o świtaniu i boso Papież Klemens VIII, by przed nim Mszę świętą odprawić. Tu w każdą sobotę na Litanii śpiewanej zjawiał się Benedykt XIV. Ten wreszcie obraz za szczególniejszem zezwoleniem Papieża skopiowanym został przez świętego Franciszka Borgiasza. Nie brak także w tej kaplicy niektórych pamiątek, jakie przypominają Polskę. I tak na grobowcu Papieża Klemensa VIII, który czas jakiś przedtem był nuncyuszem w Polsce i żył w przyjaźni ze słynnym Mikołajem Zebrzydowskim, fundatorem Kalwaryi — widzimy parę płaskorzeźb, odnoszących się do dziejów kościoła w Polsce. Jedna z nich przedstawia kanonizacyę św. Jacka i Rajmunda, druga unię Rusinów z kościołem katolickim na synodzie w Brześciu zawartą, jeszcze inna przedstawia wjazd do Rzymu r. 1595 biskupów ruskich: Hipacego Pocieja i Cyryla Terleckiego. Wszystko to są rzeczy, które i uczą i budują i wiele świętych myśli podają do serca.

Czas już wielki, abyśmy teraz napowrót przeszli do nawy głównej i przypatrzyli się wielkiemu ołtarzowi. Jest to ołtarz papieski, to znaczy, że tylko Ojcu św. przy nim celebrować wolno. Składa się z wielkiej porfirowej urny, na której ułożone są płyty potężne białego i czarnego marmuru. Płyty te podtrzymują czterej aniołowie kuci w złoconym bronzie. Po nad ołtarzem na czterech przepysznych porfirowych kolumnach wznosi się bogaty baldachim. Wzniósł go własnym kosztem Papież Benedykt XIV. Przed ołtarzem w zagłębieniu pod ziemią znajduje stę konfesya świętego Macieja Apostoła i tam wśród drogich marmurów złożone są stokroć droższe szczątki tego ucznia Pańskiego.

Mógłbym jeszcze na niejedno dzieło sztuki zwrócić waszą uwagę w tej bazylice — lecz z umysłu pomijam już resztę milczeniem. Niech do nas mówią przedewszystkiem święte szczątki sług Bożych, ich szacowne wspomnienia, legendy, powieści. Więcej z nich, jak to już nieraz zaznaczyłem, spływa dla serca pożytku, jak z tych swoją drogą przedziwnych i przepysznych dzieł sztuki. Będziemy jeszcze w innych bazylikach, napatrzymy się więc ich dość, tu niech nas karmi święte o nich wspomnienie.

O. Czesław, Bernardyn.

(Ciąg dalszy nastąpi).

KRONIKA.

Z Siemianowic na Górnym Szląsku piszą nam: W r. 1889 został w naszej parafii zaprowadzony III Zakon a Dyrektorem został nasz Przewielebny i kochany ks. Proboszcz Schwieder, za co mu zawsze

wdzięczni jesteśmy a Boga prosimy, aby mu był zapłatą tu na ziemi i w wieczności. Tercyarze nasi w każdą niedzielę i święto zostają po nieszporach w kościele i wspólnie śpiewają oficyum a w pierwszą niedzielę miesiąca odbywa się zgromadzenie. Dnia 17 czerwca mieliśmy radość wielką, gdyż znowu 20 osób przyjęło III Zakon a 23 złożyło profesyę; w parafii naszej należy do tercyarstwa już przeszło 200 osób. Oby tylko Bóg miłosierny raczył zachować to nasze zgromadzenie od wszelkiego złego a raczył nas obdarzyć łaskami i błogosławieństwem, dla chwały swojej a pożytku dusz naszych, przeto polecamy się modlitwie wszystkich braci i sióstr III Zakonu.

Z Łętowni otrzymujemy następne pismo: W roku bieżącym miałem różne dolegliwości tak, iż zdawały mi się nie do zniesienia, jednak w tem wszystkiem polecałem się nieskończonej dobroci Najsł. Serca Jezusowego i wspomożeniu naszego S. O. Franciszka, w czem się też nie zawiodłem, albowiem Bogu dzięki, wbrew wszelkim widokom, strapienia moje domowe przeszły szczęśliwie, za co Bogu wdzięczny, najpokorniej to publicznie zeznaję. *Józef J.*

Z Leżajska nam donoszą, że tam chwała Boża i tercyarstwo pięknie się rozwija. Dzięki Bogu za to! Gdyby wszędzie w miasteczkach i wioskach zakwitł duch seraficki III Zakonu, inaczejby wyglądało oblicze ziemi naszej. Ale dużo jest jeszcze uprzedzeń, nawet u takich, którzyby w tercyarstwie przodować powinni. Tak to z trudem i mozołem zdobywa sobie III Zakon grunt pod nogami, ale niezawodnie kiedyś zwycięży i utrwali Królestwo Boże w sercach ludzkich. Oby to stało się jak najrychlej!

Cześć św. Antoniego z Padwy w całym świecie coraz bardziej się rozszerza i kwitnie. Ostatnimi czasy zaczęło w Rzymie wychodzić nowe pisemko w języku francuskim, pod tytułem: »Głos św. Antoniego z Padwy«. W pierwszej części są nauki mo-

ralne, a w drugiej praktyczne wskazówki doskonalenia się według wzoru, jaki ten wielki cudotwórca zostawił. Nietylko jednak w Rzymie, lecz i we Francyi cześć tego świętego nadzwyczajnie wzrasta. W Paryżu, Bordeaux i Tulonie, po kościołach bernardyńskich, przed ołtarzem św. Antoniego poustawiano po dwie skarbony. Do jednej wrzuca każdy swą prośbę, jaką do świętego zanosi, przyczem codziennie msze święte i śpiewy nabożne przed ołtarzem się odprawiają, tudzież wspólne na intencyę proszących wznoszą się modlitwy — a do drugiej skarbony każdy, którego prośba wysłuchaną została, rzuca ofiarę na jaką go stać, na rzecz ubogich. Gdy ten piękny zwyczaj zaprowadzono, bywało w skarbonach tych trzech miast zaledwie po 40 franków (20 złr.) dziennie. Obecnie ze skarbon tych wybierają codzień około 1200 franków czyli 600 złr., za które piekarze miejscowi wypiekają tak zwany chleb św. Antoniego, a zakonnicy rozdają go między prawdziwie ubogie rodziny miejscowe Tak to św. Antoni Padewski natchnął swych czcicieli dobrym sposobem rozwiązywania kwestyi i biedy społecznej.

We Francyi jeden z bardzo wielkich przemysłowców, nazwiskiem Harmel, pragnąc zabezpieczyć tysiące swych robotników od szerzącego się zepsucia i niewiary, własnym przykładem zachęcił ich wszystkich do wstąpienia do III Zakonu. Dziś wszystkie olbrzymie jego zakłady i fabryki tchną jednym duchem braterstwa i miłości. Wzrasta też wśród robotników dobrobyt i dalekimi są od wszelkich strejków i zaburzeń. Ojciec św., dowiedziawszy się o tem, osobne błogosławieństwo wysłał tak dla właściciela, jak i wszystkich jego współpracowników. Niedawno, gdy Harmel, dziękując osobiście w Rzymie za to błogosławieństwo, przedstawił się Ojcu świętemu. Leon XIII raz jeszcze za to go pochwalił i z naciskiem zaznaczył, że Zakon III zdolnym jest zażegnać zbliżającą się burzę socyalną.

W Krakowie w miesiącu grudniu odbędzie się tryduum na cześć nowo beatyfikowanego, błog. Dydaka Józefa z Kadyksu, w kościele OO. Kapucynów. W następnym numerze podam bliższe o tym świętym i o samej uroczystości szczegóły.

NEKROLOGIA.

W Tarnawie dolnej (dyec. krakow.) zmarli członkowie III Zakonu Ś. O. Franciszka w roku 1892:

23 października: Jędrzej Marya Franciszek Kotlarczyk, żonaty, lat 55.

14 listopada: Maryanna Małgorzata Wierzchołek, wdowa, lat 70.

15 grudnia: Józefa Marya Agnieszka Pająk, wdowa, lat 50.

W roku 1893: 21 marca Regina Marya Antonina Żmija, wdowa, lat 70.

8 kwietnia: Tomasz Marya Jan Duklan Bik, żonaty, lat 55.

26 lipca: Piotr Marya Franciszek Słowińskij, wdowiec, lat 81.

13 września: Anna Marya Klara Sitarz, panna lat 56.

2 października: Anna Marya Małgorzata Matuszyk, mężatka, lat 51.

7 listopada: Rozalia Marya Teresa Kupczyk, mężatka, lat 41.

17 listopada: Maryanna Małgorzata Stypułja, wdowa. lat 60.

W Niwie koło Nowego Targu zmarła w maju Marya Małgorzata Bryniarska.

W Nowym Targu zmarła w czerwcu Julia Gołąb.

W Jacewie (W. ks. Pozn.) zmarła siostra Rozalia Dota d. 7 lipca b. r.

W Zabrzu zmarł w czerwcu brat Antoni Botlik, tudzież siostra Maryanna Gonder.

Dusze ich polecamy pobożnym modłom.

Niech odpoczywają w pokoju!

Niniejszem poświadczam, że „Dzwonek“ na miesiąc listopad nie zawiera w sobie nic przeciwnego nauce katolickiego Kościoła.

W Krakowie 16 października 1894.

X. Filip Gołaszewski
cenzor.

L. 4391.

POZWALAMY DRUKOWAĆ.

W Krakowie, dnia 18 października 1894.

Wikaryusz Kapitularny
(L. S.) *Ks. Gawroński.*

W Krakowie w druk. Wł. L. Anczyca i Sp. pod zarz. Jana Gadowskiego. Nakładem O. Czesława Bogdalskiego.

Prośby do Boga na miesiąc listopad.

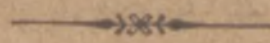
W imię Ojca † i Syna † i Ducha św. Amen.

Wszechmogący, Wieczny Boże! Przed Tronem Twego Miłosierdzia ze skruchą schyleni, prosimy Cię my dziatki III Zakonu o... (tu wymień intencyę na każdy dzień oznaczoną). Racz nas wysłuchać o Dobry Jezu przez przyczynę i dla zasług Niepokalanej Matki Twojej, błogosławionego Ojca naszego św. Franciszka i wszystkich Świętych Twoich, który żyjesz i królujesz po wszystkie wieki. Amen.

Ojcze nasz, Zdrowaś Maryo, Chwała Ojcu etc.

1. **C. Wszystkich Świętych.** O gorącą miłość ku Panu Bogu.
2. **P.** *Dzień zaduszny.* Racz dać wieczny odpoczynek wszystkim duszom zmarłych.
3. **S** *S. Wiktora.* O skupienie duszy.
4. **N. 25 po Św.** *S. Karola Bor., błog. Heleny Enzelminy.* O opiekę P. Jezusa nad Zakonem św. Franciszka.
5. **P.** *S. Reynera, błog. Rajmunda, laika, 1304.* O rozszerzenie III Zakonu.
6. **W.** *S. Leoncyusza, błog. Felicyi Meda dziewicy 1444.* O odwrócenie klęsk od narodu naszego.
7. **Ś.** *S. Herkulana, błog. Bernardyna z Fossy 1503.* O nawrócenie niedowiarków.
8. **C.** *S. Gotfryda.* O wytrwałość w dobrem.
9. **P.** *S. Teodora.* O nawrócenie błądzących.
10. **S.** *S. Andrzeja Awelina 1432.* O światło w wątpliwościach.
11. **N. 26 po Św.** *S. Marcina. Opieki Matki Bożej.* O spokój duszom zmarłych.
12. **P.** *S. Jozafata, św. Dydaka, laika wyz. I. Zak. 1463.* O szczerą pokutę i skruchę.
13. **W.** *S. Homobona.* O zdrowie.
14. **S.** *S. Klementyna, błog. Gabryela Ferreti 1455.* O różne doczesne dary.
15. **C.** *S. Stanisława Kostki.* O ducha pokory św.

16. **P.** *S. Edmunda, św. Agnieszki z Assyżu 1253.* O zdanie się na wolę Bożą.
17. **S.** *S Salomei Polskiej 1268.* O zamiłowanie ubóstwa i umartwienia.
18. **N. 27 po Św.** *S. Maksyma.* O zwycięstwo w pokusach.
19. **P.** *S. Elżbiety węgierskiej, wdowy, 1231.* O zachowanie od klęsk rozlicznych.
20. **W.** *S. Feliksa.* O nawrócenie pijaków.
21. **Ś.** *S. Ofiarowanie N. M. Panny.* O spokój duszy.
22. **C.** *S. Cecylii.* O powstanie z brzydkich nałogów.
23. **P.** *S. Klemensa.* O wytrwałość we wierze.
24. **S.** *S. Jana od Krzyża.* O pomoc dla nieszczęśliwych i ubogich.
25. **N. 28 i ost. po Św.** *S. Katarzyny.* O pojednanie i zgodę zwaśnionych.
26. **P.** *S. Piotra Aleksandra, św. Leonarda z Porto Mauricio.* O dobrą spowiedź.
27. **W.** *S. Waleryana, bł. Rajmunda Lulla męczennika 1315.* O godne przyjmowanie Pana Jezusa w Komunii św.
28. **S.** *S. Mansweta, św. Jakóba z Marchii 1476.* O gorliwe spełnianie obowiązków.
29. **C.** *S. Saturnina, Uroczystość wszystkich Świętych trzech Zakonów.* O oddalenie od nas wszelkich chorób.
30. **P.** *S. Andrzeja.* O cierpliwe znoszenie krzyżów.



Odpowiedzialny redaktor i wydawca: O. Czesław Bogdalski.